W Polsce jest mój dom

665

●Rozmowa z Barbarą Krafftówną, aktorką

- Dlaczego przed laty wyjechała pani do Ameryki i została tam tak długo?

- Dlatego, że miałam wspaniałą, nadzwyczajnie podniecającą propozycję zawodową. Zaproponowano mi wręcz eksperyment: granie tytułowej roli w „Matce" Witkacego po angielsku, a ja angielskiego nie znałam. Przymierzyłam się jednak do tego i fonetycznie opracowałam tekst, i... pojechałam. I zagrałam.

- Musiało to panią kosztować wiele pracy.

- Była to niewyobrażalnie mrówcza praca. Ale nauczyłam się bardzo wielu nowych rzeczy. Nie tylko dlatego, że to obcy rynek, kraj, świat, a częściowo przecież i kultura, i obyczaje. Przede wszystkim dlatego, że ten eksperyment warsztatowy dał mi bardzo wiele, wnosząc niewytłumaczalne wartości: dużo nowych elementów nałożyło się na moje ówczesne myślenie zawodowe.

- I wszystko ułożyło się w Stanach na tyle dobrze, że została tam pani na wiele lat. Słyszeliśmy nawet, że miała pani w USA własny teatr.

- Nie, nie. Własnego nigdy nie miałam, natomiast związałam się w pewnym momencie z teatrem polonijnym. Poprzez świat kultury, znajomości - nawet te pierwsze, jakie tam poczyniłam - moja obecność zataczała coraz szersze kręgi. Poznawałam stale nowych ludzi i tym sposobem w efekcie znalazłam się w gronie - dla nas zupełnie nieznanego, a tam niezwykle ważnego - Teatru Uniwersyteckiego. To tamtejsza baza i źródło teatralne.

- Ale i na nim pani nie poprzestała...

- Poprzez Teatr Uniwersytecki - „znalazł się" film, czyli departament filmowy, w którym notabene działał - i nadal działa - Jerzy Antczak. Później znalazłam się z grupą studentów w Instytucie Filmowym, który już nie miał nic wspólnego z departamentem. I tym sposobem sezoniki minęły lekko.

- Z tego co pani mówi wnioskuję, że pracy było raczej bardzo dużo.

- Pracy jest wszędzie i zawsze bardzo dużo. A zważywszy na to, że jest to inny język, to rzeczywiście przeszkoda była do pokonania.

- Pokonała ją pani, ale początek nie był chyba łatwy?

- Początek istotnie był niebywały: to jest kompletnie „inny sektor". Ale i wielka sprawa. Dla naszego zawodu aktorskiego droga jest w pewien sposób zamknięta, właśnie barierą językową. Łatwiej jest muzykom, śpiewakom: dyscyplina muzyczna ma zupełnie inne reżimy i możliwości. Szkoda, że współczesna technika, która nas po prostu przerasta, obala i niszczy - a świat jest coraz bardziej oszalały i coraz bardziej zmęczony - nie umie jeszcze nam, aktorom, przyjść tu z pomocą.

Fot.: Grzegorz Gałasiński

- Wyjeżdżała pani z Polski, gdy była innym krajem niż ten, do którego pani wróciła. Jak się pani tu czuje?

- Dokładnie tak samo, jak się czułam. Oczywiście, kto się nie porusza, nie podróżuje, to może nawet mniej odczuwa zmiany, choć nie wyobrażam sobie, by nie spostrzegać tych gigantycznych zmian. Ja dużo podróżowałam i podróżuję , a i tak nie mogę uwierzyć w to szczęście, że jesteśmy w tej chwili na liście całego świata. Że jest tyle swobody.

- Wszystkim wydawało się w pewnym momencie, że Krafftówna już nie wróci, a jednak...

- To proste. Dostałam z Polski bardzo ciekawą propozycję filmową, za nią posypały się następne i z radością z nich skorzystałam. Naprawdę, moje miejsce w tej chwili wyznacza wyłącznie praca i propozycje.

- Czy zamieniłaby pani mieszkanie w Polsce na USA, czy może jednak sentyment spowoduje, że już pani nie wyjedzie?

- O żadnej zamianie nie ma mowy. Do wyjazdów zawsze byłam przyzwyczajona. Zresztą nie ja jedna: wielu mam kolegów żyjących z walizeczką czy z plecakiem. Ja znoszę to w miarę dobrze, a może i lepiej od innych, ale - jak powiedziałam - o zamianie nie ma mowy. A jeszcze zważywszy na mój własny charakter i usposobienie, gdzie bałwochwalczo pielęgnuję pewne tradycje, miłości, przyjaźnie, miejsca, to są sprawy nienaruszalne, święte i nie do zamiany.

- Na szczęście.

- No pewnie. Tu jest mój dom, rodzina i przyjaciele. Chociaż tam też mam tak wspaniałych przyjaciół, że chwilami zaciera mi się granica między rodziną a przyjaźnią.

- Nie czuje się pani „rozdarta".

- Na pewno tak. To w końcu dziesięć czy jedenaście lat.

- Ma pani jakieś nowe, ciekawe propozycje?

- Mam. I w kraju, i za granicą będzie dużo pracy.

- A czas na odpoczynek?

- Zawsze odpoczywam aktywnie. Nie umiem wypocząć biernie. Polegiwanie toleruję tylko w wysokiej gorączce. Przedrzemuję te godziny i gdy tylko trochę poczuję się lepiej - zaraz znajduję jakieś zajęcie.

- Co bardziej do pani pasuje: bieganie po skwerze czy np. szydełkowanie?

- Kiedyś szydełkowałam, nigdy po skwerze nie biegałam i raczej nie będę, natomiast zawsze biegam po domu. Rodzina ma nawet do mnie o to pretensje, bo gdy tylko np. zadzwoni telefon, to ja, zamiast normalnie podejść, biegnę ile sił.

- Gdzie i w czym - w najbliższej przyszłości - zobaczymy panią na ekranie?

- W tej chwili skończyłam z Wiesławem Michnikowskim rejestrację sześciu nowych odcinków „Scen domowych" dla telewizji. Przede mną miara kostiumu: wchodzę na plan filmowy bajki dla dzieci w reżyserii i adaptacji Krystyny Krubskiej-Wysockiej, z którą w poprzednich sezonach podobne pozycje zrealizowałam. Na jesieni, lub wcześniej, w Gdańsku następne trzy odcinki „Szczęścia na telefon" według scenariusza Cezarego Harasimowicza. Teksty już mam w domu i czekają na przeniesienie do szarych komórek.

- Całe wakacje zajęte...

- Ale nie będę zmęczona.

Rozmawiał: MICHAŁ LENARCIŃSKI